

miesięcznik

WYDAWCA: ZARZĄD GMINY ZGIERZ

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ



ROK IV, NR 14 (39) • GRUDZIEŃ 1996 • ISSN 1425-9370

Bóg się rodzi!



Nasze sprawy



Za kilka dni Syn Boży znów narodzi się dla nas na Ziemi. Pośród tysięcy małych spraw, pośród krzątania i pośpiechu ludzi, dokona się cud wcielenia Chrystusa.

Czas narodzin Boga na ziemi, jest niezwykłym czasem zgody i radości. Jest to czas przypomnienia, że sensem życia człowieka jest życie we wspólnocie; wspólnocie w wierze, wspólnocie w tradycji i wspólnocie w budo-

waniu przyszłości.

Dwa tysiące lat temu Jezus narodził się w stajence, przywitany obojętnością. I dzisiaj, pomiędzy troskami codzienności musimy pamiętać, żeby nie przejść obojętnie obok tych Narodzin.

Dlatego na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 1997, wszystkim mieszkańcom gminy Zgierz i tym, którzy odwiedzają naszą gościnną Ziemię Zgierską, składam serdeczne życzenia zdrowia oraz radości z Narodzenia Pańskiego.

Niech czas Bożego Narodzenia stanie się dla nas czasem wytrwałości i odnowy.

Henryk Tomczak

wójt gminy Zgierz

XXV Sesja Rady Gminy

4 grudnia 96 r., odbyła się XXV Sesja Rady Gminy Zgierz.

Rada Gminy przyjęła 16 uchwał, m.in. w sprawach zakupu przez Gminę siedmiu udziałów w Spółce EKO-PULS od udziałowca Dariusza Pietrzaka i akceptacji porozumień na realizację zadań z zakresu administracji rządowej, zmieniła też statut Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, wykreślając



Rada Gminy przyjęła 16 uchwał

Wójt, Henryk Tomczak, przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu Gminy między sesjami.

punkt o prowadzeniu Domu Dziennego Pobytu Dziecka w Rosanowie.

Radni przyjęli też uchwałę w

sprawie zaciągnięcia pożyczki w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na finansowanie modernizacji kotłowni węglowej na gazową w Szkole Podstawowej w Białej, dwie uchwały w sprawie zmian budżetu na 96 r. i kilka uchwał w sprawach gruntowych.

Interpelacje radnych dotyczyły m.in.: dofinansowania grupy kontrahenckiej w Smardzewie w związku z telefonizacją, przyspieszenia napraw dróg w gminie: Ukraina-Józefów, w Łagiewnikach i ul. Barowej w Skotnikach, prowadzenia akcji oczyszczania dróg zimą i budowy gminnego wysypiska. Na interpelacje radnych odpowiedział zastępca wójta gminy Zgierz, Zbigniew Łoś.

Tomasz Soldenhoff

Wysypisko

Zgodnie z przepisami, w tym ustawą o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, od 1 stycznia 97 r., gospodarką odpadami komunalnymi w gminach będą w całości zajmować się samorządy gmin.

Zadaniami ich są: budowa składowisk odpadów, nadzór nad ich prawidłową eksploatacją, określenie zadań komunalnych przedsiębiorstw (zakładów oczyszczania), ustalenie zasad i sposobu usuwania odpadów, i

innych zanieczyszczeń z nieruchomości, ulic, placów i dróg, i organizowanie zbiórki odpadów w celu ich gospodarczego wykorzystania. Zadaniem Gminy Zgierz jest budowa wysypiska lub spalarni śmieci.

Gmina ma kompleksowe opracowanie prawidłowego funkcjonowania wysypiska w rejonie Dąbrówki Strumiany. Badania hydrogeologiczne potwierdzają możliwość budowy tam wysypiska. Występowanie warstwy gliny i ilów uniemożliwia przenikanie do wód powierzchniowych i gruntowych silnie zanieczyszczonych odcieków z wysypiska. Skargi mieszkańców uniemożliwiają jednak budowę wysypiska.

Zarząd Gminy podejmuje nowe inicjatywy dla znalezienia miejsca na wysypisko zgodne z wymogami ochrony środowiska. Niedawno radni zapoznali się ze spalarnią śmieci w Wiedniu. Stosowany w niej proces spalania śmieci ze wstępną ich segregacją to przykład rozwiązania dla dużej aglomeracji, jak Łódź z satelitarnymi gminami.

Apelujemy do sołtysów, rad sołectkich i innych mieszkańców o wskazywanie miejsc na lokalne wysypisko odpadów.

Andrzej Gibki

Sukcesy Łagiewnik

6 grudnia 96 r. odbyło się doroczne zebranie sołeckie w Łagiewnikach Nowych. Udział wzięli w nim wójt gminy Zgierz, Henryk Tomczak.

Przewodniczący Rady Sołeckiej, Zygmunt Leduchowski, odczytał obszernie sprawozdanie z działalności Rady Sołeckiej. Głównymi tematami w społeczności Łagiewnik, w ciągu ostatniego roku, były telefonizacja i budowa świetlicy. Trzeba szczególnie podkreślić duże zaangażowanie miesz-

Wójt gminy, Henryk Tomczak przekazał bezpłatnie 7 tys. cegieł i zapewnił żwir, i gruz. Gotowe są mury zewnętrzne. Na budowę wydano ponad 100 mln starych zł, ale żeby ją skończyć, trzeba dużo więcej funduszy. Zaangażowanie części mieszkańców jest duże, w formie pracy, nieodpłatnego przekazywania materiałów budowlanych i pożyczania sprzętu.

W Łagiewnikach rozwija się życie kulturalne i oświatowe. W 96 r. radna Katarzyna Kłys zorganizowała 13 imprez,

w tym 6 wycieczek dla 170 osób, 2 wyjazdy na spektakle do łódzkich teatrów, 3 pokazy dla kobiet i 2 wieczorki karnawałowe. Pomieszczenia na imprezy udostępniali mieszkańcy.

Współpraca z Urzędem Gminy, w sprawach utrzymania i napraw dróg, i dowozu mieszkańców

autobusami gminnymi na wycieczki, msze św. i do szkół, układa się dobrze — powiedział też Zygmunt Leduchowski. — Urząd Gminy dofinansował

szkołę w Łagiewnikach, w której uczy się 128 dzieci z Łagiewnik.

W dyskusji mieszkańcy postulowali dofinansowanie przez Gminę budowy świetlicy, wyznaczenie przejścia dla pieszych na ul. Strykowskiej, sprawne odśnieżanie ulic, pilne naprawy kilku ulic i oświetlenia ul. Ogrodowej. Wójt, Henryk Tomczak i pracownik Urzędu Gminy, Dariusz Kłys, obiecali załatwić zgłoszone sprawy.

Wójt gminy, który dotąd wykazywał duże zrozumienie i wsparcie dla budowy świetlicy, powiedział, że pomoże dalej, ale na konkretne deklaracje kwotowe jest za wcześnie, bo najpierw Urząd Gminy musi w 97 r. skończyć dwie rozpoczęte inwestycje w szkołach i budowę wodociągów. Budżet gminy na 97 r. musiał zostać okrojony i nie starczy na wszystko. Priorytety to utrzymanie szkolnictwa na wysokim poziomie i ukończenie budowy wodociągów.

W dyskusji Z. Leduchowski i M. Dobrysiak zaapelowali do mieszkańców o dalsze składki i większą pomoc przy budowie świetlicy.

Mieszkańcy Łagiewnik mogą być dumni, że tak szybko udało im się przeprowadzić telefonizację. Jest to sprawa w gminie pokazowa. Tak zaangażowanych sołectw, jak Łagiewniki Nowe, jest w gminie niewiele. Bez takiej pomocy i inicjatywy, trudno jest działać.

Tomasz Soldenhoff



Zebranie odbyło się w mieszkaniu Mariana Gosy

kańców w pracę społeczną dla dobra ich miejscowości.

Skończono budowę sieci telefonicznej. Na święta Bożego Narodzenia niemal wszyscy zapisani będą mieli telefony. Łagiewniki są pierwszą wsią w gminie Zgierz, która sfinalizowała telefonizację. Akcja przygotowawcza i budowa sieci abonencko—rozdzielczej przebiegła sprawnie — powiedział Zygmunt Leduchowski. — Ogromną, społeczną pracę wykonała grupa kontrahencka, z jej przewodniczącym Aleksandrem Jurkiem na czele, a wspierała ją w trudnych sprawach aktywnie radna Katarzyna Kłys. Na zebraniu A. Jurek poinformował o udanym odbiorze sieci i zaapelował do abonentów o podpisywanie umów z Telekomunikacją SA. Trzeba dodać, że współpraca grupy kontrahenckiej z Urzędem Gminy układała się dobrze.

Drugi temat to budowa świetlicy. 25 mieszkańców, głównie emerytów, pracowało społecznie już ponad tysiąc godzin na budowie świetlicy. Kierownikiem budowy jest Marian Dobrysiak.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



JAROSŁAWA DASZKIEWICZA

Polityka i działacza społecznego,
Współzałożyciela NSZZ „Solidarność” Regionu Łódzkiego,
Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego
i Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego,
Radnego Rady Miejskiej w Łodzi dwóch kadencji,
od grudnia 1981 r., Kierownika Diecezjalnego Punktu
Pomocy Osobom Represjonowanym za Przekonania,
Przewodniczącego Klubu Chrześcijańsko-Narodowego.

Jego śmierć jest bolesną stratą dla Sprawy Polskiej.
RODZINIE i najbliższym współpracownikom
składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Henryk Tomczak, wójt gminy Zgierz,
Redakcja miesięcznika „Na Ziemi Zgierskiej”.

Ufundowany był w roku 1644. W nocy z 27 na 28 grudnia 1987 r. kościół został podpalony i spłonął doszczętnie.

Kościółek cmentarny w Zgierzu

Kościół cmentarny pod wezwaniem św. Józefa i św. Wawrzyńca, drewniany, fundowany był w roku 1644 przez ks. Wawrzyńca Kowalczyka (Kowalika), proboszcza w Warcie, pochodzącego ze Zgierza. Kościół stał przy zbiegu ul. Krótkiej i Łódzkiej na gruntach rodzinnych fundatora. Naprzeciw tego kościółka fundował ks. Wawrzyniec szpital dla ubogich. Fundację zatwierdził w 1644 r. arcybiskup gnieźnieński Maciej Łubieński, a kościół poświęcił, w tymże samym roku, biskup sufragan gnieźnieński Aleksander Grodecki. Niezależnie od probostwa w farze, kościół szpitalny miał swego proboszcza, a prawo tzw. prezenty przysługiwało mieszczanom zgierskim.

W roku 1781 kościółek chylił się ku upadkowi. Z fundacji mieszczan zgierskich odbudowano go w tym samym miejscu, również drewniany. Na podstawie pozwolenia biskupa sufragana gnieźnieńskiego, Kaspra Szajowskiego z dnia 17 lutego 1784 r., ks. Paweł Żaboklicki, proboszcz fary zgierskiej, poświęcił odnowiony kościółek. Probostwo szpitalne uposażone było wsią Krzepocinek k/Leżnicy Wielkiej.

Jak wynika z opisu parafii, dokonanego w 1801 roku przez ks. Jana Górskiego, dziekana zgierskiego, były jeszcze dochody z dóbr Beldów, Kowale z ról i łąk, a także z kamienicy w mieście Łowiczu.

W roku 1810 zmarli proboszcz szpitalny ks. Mateusz Piekarski, a także proboszcz fary ks. Zigel. Po śmierci proboszczów obejmuje probostwo fary ks. Józef Goldman, łącząc obydwie probostwa kościoła farnego i szpitalnego w jedno. W 1820 r. ks. Józef Gol-

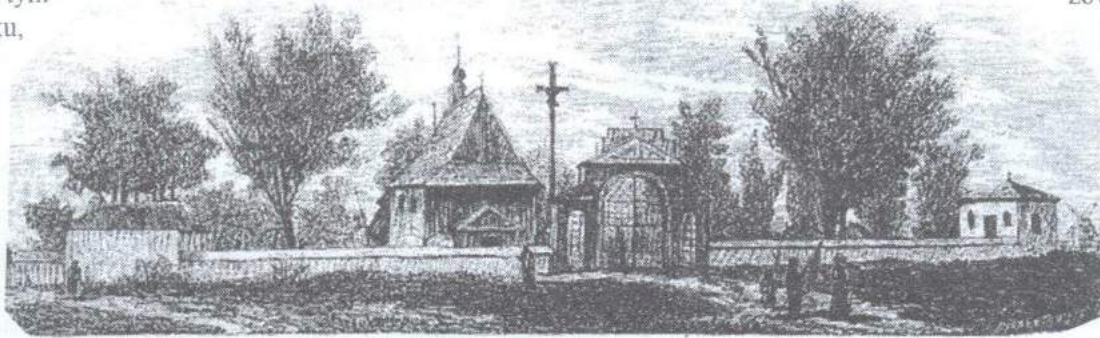
man założył do dziś istniejący cmentarz grzebalny przy ul. Piotra Skargi, a w 1821 r. kościółek szpitalny przeniósł na ten cmentarz.

Według opisów z XIX w., w czasach zaboru rosyjskiego, za proboszcza ks. Antoniego Gabryelskiego, usiłowano kościółek przejąć na cerkiew, a w 1906 r. zajęli go przejściowo mariawici, którzy zostali wkrótce stąd wyparci.

W latach 1932—1933 ks. proboszcz

wymi firmy Szymańskiego z Warszawy, zamknięty drewnianą balustradką. Wystrój wnętrza kościoła — barokowy. Ołtarz główny złożony z obrazem Matki Bożej Sykstyńskiej, dwa ołtarze boczne — św. Wawrzyńca i św. Józefa — złożone z figurami św. Wawrzyńca i św. Józefa. Obrazy olejne św. Franciszka Serafickiego, św. Anny, św. Tekli, św. Rocha oraz Przemienienia Pańskiego. Na ścianach mniejsze obrazy, odlewane w metalu stacje Drogi Krzy-

zowej ze starego kościoła farnego. W kruchcie zabytkowy, gotycki krucyfiks, kropielniczka oraz tablica z 1898 r.,



Jan Cesarz z pomocą mieszczan zgierskich dokonał gruntownego remontu kościółka.

W okresie podpalania drewnianych kościołów pożary dotknęły dwa razy kościół na cmentarzu. W 1973 r. pożar, który zdołano w porę ugasić, zniszczył dach kryty gontem. Proboszcz fary, ks. Ignacy Krzyżaniak założył pokrycie dachu blachą cynkową.

W latach 1984—85 gruntowny remont świątyni przeprowadził ks. proboszcz Stanisław Socha. Kościółek służył jako kaplica przedpogrzebowa.

W nocy z 27 na 28 grudnia 1987 r. kościół został podpalony i spłonął doszczętnie.

Był to kościółek modrzewiowy, konstrukcji zrębowej, oszalowany, na podmurówce, o powierzchni 165,5 m kw. na planie prostokąta, dach spadzisty z wieżyczką w kształcie bani, usytuowany na osi wschód—zachód. Kruchta od wschodu, od południa zakryta, wewnątrz jedna nawa o stropie płaskim, chór muzyczny oparty na dwóch słupach z organami 4—głoso-

upamiętniająca poświęcenie powiększonego cmentarza przez biskupa Ruszkowskiego, sufragana warszawskiego.

W latach 1988—1990 na tym samym miejscu postawiono mały kościół murowany z inicjatywy ks. proboszcza Stanisława Sochy, wg projektu architekta mgr inż. M. Rybaka, stylizowany na barok. Obecnie stopniowo wyposaża się jego wnętrze.

Rys historyczny kościółka cmentarnego opracowany został na podstawie spisu inwentaryzacyjnego, sporządzonego przez ks. Romana Rembielińskiego, proboszcza fary zgierskiej pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dnia 28 czerwca 1906 r. oraz zapisków proboszcza ks. Jana Cesarza z dnia 8 października 1933 r.

Maria Gajowczyk
Grzegorz Piątkowski

Reputacja Ojczyzny

— Tatusiu, nie pisz źle o naszym Kraju — prosi mnie ostatnio coraz częściej moja córka Honoratka. Jak się Polacy — dodaje — w Belgii, Francji czy Niemczech¹⁾ dowiedzą, że prezydent III RP w dniu 11 listopada odznaczył komandorią Orderu Odrodzenia Polski Olgę Lipińską za twórczość kabarecikową, w której najchętniej nasmiewa się i kpi sobie ona z księży katolickich, to będzie im smutno. A jak się znów z kolei dowiedzą, że w tym samym dniu, w dniu Święta Niepodległości, odznaczył Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski teścia swej kancelaryjnej urzędniczki, Barbary Labudy, to umrą ze śmiechu. I wstydu.

— A jak jeszcze napiszesz mój tatusiu, że w przededniu tego narodowego święta odbyły się w całej Polsce demonstracje zorganizowane przeciwko antysemityzmowi, rasizmowi i nietolerancji, to będzie im i smutno, i wstyd. No bo, jeśli w rocznicę Kryształowej Nocy odbywają się takie manifestacyjne pochody nie w stolicy Niemiec, lecz w stolicy Polski — Warszawie, to chyba dzieje się tak nie bez istotnego powodu. To tylko my w Kraju wiemy, że ci, co to robią, chcą zohydzić Polaków w oczach świata, a świat przekonać, że u nas szaleje terror brunatnych bojówek, pogromy Żydów, Cyganów, Hutu, Tutsi i innych Słowaków, a na każdym kroku szerzy się ideologia hitlerowska, faszyzm, rasizm, szowinizm, nacjonalizm, ksenofobia i inne świństwa.

— Tatusiu kochany — kontynuuje moja cudowna córka — pisząc o tych wszystkich okropnościach, wyrządzasz wielką krzywdę naszym rodakom na emigracji. To tylko my, tu, w Kraju, w naszym Domu wiemy dobrze, że te demonstracje mikroskopijnych, anarchistycznych ugrupowań spod znaku nacjonalizmu, kosmopolityzmu czy komunizmu, są przejawem rywalizacji młodzieżowych podkultur, opanowanych kultem siły i przemocy. Oni natomiast zaczną się wstydić kraju swego pochodzenia, przestaną swe dzieci uczyć oj-

czystego języka, aby łatwiej i szybciej mogły się asymilować w nowym otoczeniu. No i żeby skrzętnie ukryć przed swymi szkolnymi kolegami i koleżankami, skąd przyjechali ich rodzice i jakiej są narodowości.

— Drogi tatusiu — tłumaczy mi cierpliwie moja pierworodna — to nie jest istotne nawet, że nacjonalistyczni skini stanowią margines marginesu polskiej młodzieży, to jest zupełnie wystarczający pretekst dla tych, którzy są zajadłymi orędownikami antypolonizmu,



tak w kraju, jak i za granicą. Ja wiem, bo dobrze cię znam, że ty nie uwierzysz w swej prostolinijności i prostoduszności, że to nie tylko Żydzi, ale również niektórzy Polacy tak się dali ogłupić przeciwnikom Polski, że zostali pionierami antypolonizmu i się tym chlubią. Co najciekawsze, doszło już do tego, iż niektórzy Żydzi polskiego pochodzenia, zbrzydzeni tą totalną nagonką na Polskę, zaczynają występować publicznie przeciwko imputowaniu wszystkim Polakom tego wrednego uczucia przeciw ich nacji. Być może, że zjawisko zatonęło już tak wielkie kręgi, iż tylko sami Żydzi są zdolni obronić nas w świecie przed tą fatalną reputacją antysemiotów.

— Mój tatusiu — przypiera mnie do muru moja córka Honorata — ty sam po sobie wiesz, jak to jest naprawdę z tym antysemityzmem. W życiu nie napisałeś złego słowa o Żydach, a, jak mi wiadomo, w dzieciństwie pomagałeś swej matce, która pomagała Żydom, więc może nawet masz prawo do tego, by posadzić swoje drzewko w Izraelu,

a tymczasem twoja żona, a moja kochana rodzicielka, często słyszy od koleżanek w pracy, że jej mąż jest antysemitą. Bo od lat występuje przeciwko tym, co są przeciwko Polsce. Przeciwko tym, którzy codziennie obrażają godność Polaków.

Taką ci ja niedawno dostałem reprimendę od własnego dziecka, które, jak widać, grzeszy niezłą przytomnością. A wszystko zaczęło się od dyskusji, czy potrafimy jeszcze obchodzić święta narodowe. Honoratka stwierdziła, że obchody tych świąt są tak pomyślane, że uczestniczą w nich tylko starszaki, a młodzież woli beztroskie, acz mało patriotyczne Walentynki. Dla mnie jest to prawda dość bolesna, ale na młodość nie wolno się obrażać. Faktycznie w niedawnych obchodach Święta Niepodległości młodzież mało była widoczna. Dorosłych też nie było dużo. W prasie w związku z tą wyraźną absencją rozgorzała dyskusja, czy można jakoś pogodzić piknik ze składaniem wieńców, popołudniowy festyn z porannym nabożeństwem, a paradę wojskową z cywilną rozrywką?

Niestety, tak jak i w ubiegłych latach, nie dało się widzieć na ulicach, że mamy do czynienia ze wspaniałym polskim świętem. W telewizji państwowej nie wyświetlono ani jednego patriotycznego filmu. Z ulicznej sondy dowiedzieliśmy się tylko, że wielu rodaków nie zna genezy tego święta. Usprawiedliwiam tu jedynie Izabelę Sierakowską, która w dalszym ciągu obchodzi 22 Lipca, oczywiście z Wojciechem Jaruzelskim. Na szczęście obecny prezydent w okolicznościowym przemówieniu wygłoszonym tego dnia wspomniał o Piłsudskim i Daszyńskim, lecz o roli Dmowskiego i Paderewskiego nie powiedział ani słowa. Bo w podręcznikach PRL też nie o nich nie było, gdyż nie należeli obaj nawet do PPS. Ej Badziak, Badziak, kogo ty się czepiasz?

Karol Badziak

¹⁾ Autor jest korespondentem paryskiego „Głosu Katolickiego”, który rozchodzi się wśród Polaków zamieszkałych na stałe w Zachodniej Europie.

Nadchodzi pora formułowania wniosków.

Rok Strategii

Dobiega końca pierwszy rok prac nad Strategią dla Gminy Zgierz. Warto poświęcić chwilę na podsumowanie pracy Rady i krótkie omówienie efektów rocznych spotkań Rady Strategii.

Budowana przez nas Strategia oparta została w pierwszym etapie o analizę stanu bazowego. Zebrane przez pracowników urzędu szczegółowe dane statystyczne stały się materiałem wyjściowym do dokumentu wstępnego, nazwanego roboczo „Informacje bazowe”. Zebrana w jednym miejscu informacja o stanie gminy Zgierz - bo takim miejscem stały się „Informacje bazowe” - pozwoliła na rozpoczęcie systematycznej pracy Rady Strategii, tego najważniejszego ciała, które zebraną wiedzę o naszej gminie poddało gruntownej analizie.

Od kwietnia rozpoczęły się comiesięczne spotkania Rady. Jej członkowie przyjęli schemat pracy, polegający na systematycznym rozpoznawaniu rzeczywistości gminy, a wynikiem takiej pracy były - spisywane przy omawianiu każdego problemu - wnioski, które dają bardzo ciekawy materiał poglądowy na tendencje społeczne, ekologiczne, czy gos-

podarcze, rysujące się w gminie Zgierz.

Kolejno analizowane tematy omawiali kierownicy referatów: C. Piotrowski, A. Łopalewska, A. Florkowska, z-ca Wójta Z. Łoś oraz osoby zaproszone: M. Kotkowska, M. Bibel, M. Kuta, Nadleśniczy z Grotnik, czy pan P. Szybilski, współautor miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Referaty wygłaszali również członkowie Rady Strategii: W. Dziomdziora i W. Sztendel.

W czerwcu odbyły się warsztaty poprowadzone przez psychologa, trenera Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, Wojciecha Walczaka. Zajęcia miały na celu doskonalenie umiejętności pracy w grupie, a przez to łatwiejszą realizację celów Rady Strategii. To niezwykle interesujące spotkanie uświadomiło nam, jak ważna jest komunikacja w grupie i co możemy dać z siebie dla stworzenia Strategii.

Większość problemów została już przez Radę Strategii przeanalizowana. Każde spotkanie kończyliśmy wewnętrzną i zewnętrzną analizą sytuacji. Z prezentowanego referatu, z dyskusji

i z „Informacji bazowych” członkowie Rady wyciągali wnioski, szeregując je w cztery grupy: możliwości, zagrożeń oraz silnych i słabych stron gminy.

Już teraz rysują się główne problemy, z którymi gmina musi się uporać. Bywa, że wyłaniają się one jako wspólne kilku dziedzinom z pozoru z sobą nie związanym. Takim problemem jest budowa autostrady. Z jednej strony element uaktywnienia gospodarczego, inwestycji dającej nowe miejsca pracy w trakcie budowy i eksploatacji autostrady, z drugiej - czynnik zagrożenia dla środowiska naturalnego, czy problemy związane z koniecznością dzielenia gruntów. Takich problemów wspólnych dla kilku tematów jest więcej.

Z początkiem nowego roku zakończony zostanie etap analizy sytuacji w gminie. Przed nami praca zespołów tematycznych, formułowania celów oraz sposobów ich realizacji. Pracy jest jeszcze dużo, ale efekty rocznych starań widać już wyraźnie. Kolejne etapy zmierzać będą do krystalizowania wniosków ostatecznych, a dalej już tylko praca nad definicją celów, jakie Rada Strategii chciałaby postawić gminie Zgierz.

Ponieważ Strategia jest budowana dla mieszkańców gminy, ich udział w pracy nad formułowaniem wniosków końcowych wydaje się szczególnie ważny.

Małgorzata Markowska

Prawo dla rolników

Zgodnie z ustawą o zatrudnieniu i bezrobociu z 16.10.96 r., zmienił się zakres świadczeń z Funduszu Pracy dla bezrobotnych. Rolnicy bezrobotni nie są uznani za osoby bezrobotne (bo sami lub ich małżonkowie są właścicielami gospodarstw rolnych powyżej 2 ha przeliczeniowych lub gospodarstw stanowiących dział specjalny produkcji rolnej) i nie przysługują im świadczenia dla bezrobotnych. Rolnikowi, z którym zakład pracy rozwiązał umowę o pracę z przyczyn dotyczących zakładu pracy, a który nie otrzymuje zasiłku dla bezrobotnych, przysługuje pokrycie z Funduszu Pracy składek na ubezpiecze-

nie społeczne rolników, w okresie czterech kolejnych kwartałów po rozwiązaniu stosunku pracy.

Wniosek o przyznanie refundacji składa się w Urzędzie Pracy. Pokrycie składek polega na przekazaniu z Funduszu Pracy wyliczonych aktualnych składek na odpowiednie fundusze ubezpieczenia społecznego rolników.

Rolnik, który otrzyma status bezrobotnego, nabywa prawo do świadczeń dla bezrobotnych. Nie podlega ubezpieczeniu rolników ta osoba, która podlega innemu ubezpieczeniu, a pobieranie zasiłku dla bezrobotnych lub zasiłku szkoleniowego ma pier-

wszeństwo przed ubezpieczeniem rolniczym, co sprawia, że bezrobotny rolnik nie musi opłacać składki ubezpieczeniowej.

Rolnik tylko w okresie pobierania zasiłku dla bezrobotnych zwolniony jest z opłacania składki. Później, gdy nadal jest bezrobotny, lecz nie ma prawa do pobierania zasiłku, powinien zgłosić się do nas po nową rejestrację. Prosimy rolników o każdorazowe informowanie o fakcie podlegania innemu ubezpieczeniu, niż rolnicze, przez złożenie w KRUS odpowiedniego zaświadczenia.

Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, Placówka Terenowa w Zgierzu z okazji Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego, Nowego 1997 Roku składa wszystkim Rolnikom życzenia pomyślności, zdrowia oraz sukcesów w pracy zawodowej.

Magdalena Grabowska

15 lat za oślepienie człowieka

SĄDOWY FINAŁ BESTIALSTWA

Na 15 lat pozbawienia wolności skazał Sąd Rejonowy w Łodzi 21-letniego Wiktora N., któremu udowodniono dokonanie rozboju i oślepienie 30-letniego Sławomira O. Drugi ze sprawców napadu, 22-letni Witold T., skazany został na 7 lat więzienia. „Oskarżeni mają szczęście, że w Polsce nie obowiązuje prawo koraniczne i zasada «oko za oko»” - powiedział, uzasadniając wyrok, przewodniczący składu orzekającego. Do zdarzenia doszło 4 września ubiegłego roku w Zgierz.

Bili, bo nie mieli papierosa.

Wiktor N., ps. „Francuz”, przyjechał do Zgierza przed południem. Umówiony był ze swym kolegą Witoldem T., noszącym ksywkę „Baton”. Poznali się w więzieniu. „Francuz” siedział za „dziesionę”, czyli rozbój. „Baton” wpadł podczas kradzieży samochodu. Wiktor zamierzał spotkać się ze swą dziewczyną, która mieszkała w jednym z bloków przy ul. Komuny Paryskiej. Przy tej okazji obaj kumple postanowili się napić, więc kupili 0,75 l wódki. Pili w mieszkaniu babki dziewczyny. Gdy w butelce pokazało się dno, „Francuz” pożyczyl od narzeczonej 10 zł i skoczył jeszcze po pół litra. Opróżniwszy i tę flaszkę, mężczyźni pożegnali się ze współbiesiadniczką, ale bynajmniej nie zamierzali kończyć tak miło rozpoczętego dnia. „Francuz” przypomniał sobie, że ma koleżankę, która mieszka w internacie „włókiennika” na Kuraku.

Ponieważ dziewczyna nie mogła przyjąć gości u siebie w pokoju, młodzieńcy zrezygnowali z odwiedzin i ruszyli ul. 1-go Maja, w stronę krańcówki tramwajowej. W pobliżu ul. Łąkowej dostrzegli idącego z przeciwka mężczyznę. Był również nieźle „podcięty”. Zataczał się, choć nie przewracał. „Baton” zapytał go, czy ma papierosa. Gdy mężczyzna odrzekł, że nie pali i ruszył dalej, uderzył go pięścią w kark. „Myślałem, że odwrócił się, by sięgnąć po pistolet” - tłumaczył później swój postępek Witold T. Sławomir O. stracił przytomność. Napastnicy wciągnęli go w krzaki i zaczęli okładać pięściami oraz kopać. Zauważył to przejeżdżający w pobliżu rowerzysta, który postanowił natychmiast powiadomić policję.

Bandyci tymczasem pochłonęli byli

pastwieniem się nad swą ofiarą. „Było to niczym nie uzasadnione bestialstwo - uważa sędzia, który prowadził sprawę. - Pokrzywdzony był nieprzytomny, nie bronił się, nie stawiał oporu”.

Widziałeś jego oczy?

Stwierdziwszy, że chyba ma dosyć, napastnicy przestali bić Sławomira O. i przystąpili do przeszukiwania jego kieszeni. Zadowolili się tym, co znaleźli - a był to jedynie portfel z dowodem osobistym i drobnymi pieniędzmi. Wszystko w sumie było warte nie więcej niż 20 zł. „Baton” uznawszy, że jest już „po robocie” ruszył w stronę przystanku tramwajowego. W tym czasie Wiktor N. sięgnął do kieszeni po śrubokręt, naciął nim gałki oczne Sławomira O., a następnie wydułbał je palcami. Po chwili dogonił kolegę i pokazując mu zakrwawione ręce spytał: „Widziałeś jego oczy?”. Szybko jednak zdał sobie sprawę z okrucieństwa swego czynu, bowiem zaraz umył ręce pod hydrantem powtarzając pod nosem: „Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem ...”. Obaj mężczyźni wsiedli do tramwaju linii 45 i pojechali do Łodzi. „Baton”, który czuł się pijany, postanowił, że nie będzie wracał do domu w tym stanie, lecz spędzi noc u kolegi. Ani on, ani „Francuz” nie przypuszczali, że ktoś ich widział. Tymczasem wsiadających do tramwaju dostrzegł wspomniany wcześniej rowerzysta, który nieopodal czekał na policję. Wskazanych przez świadka rozboju bandytów policjanci wraz z funkcjonariuszami straży miejskiej zatrzymali w tramwaju kilka przystanków za Zgierzem. W kieszeni kurtki Wiktora N. znaleziono portfel należący do ofiary napadu.

W tym czasie na ulicę Łąkową zajechała karetka pogotowia. Sławomir O. wciąż nieprzytomny leżał w krzakach oblepiony liśćmi i błotem (tego dnia padał deszcz). Twarz miał zakrwawioną i opuchniętą. Wyglądało to na „klasyczne” pobicie. Dopiero po przewiezieniu poszkodowanego do izby przyjęć Szpitala Wojewódzkiego lekarze przeżyli szok. Mężczyzna nie miał oczu. Policjanci przeszukujący miejsce zdarzenia również oniemieli poruszeni makabrycznym odkryciem. W trawie znaleźli gałkę oczną, całą we krwi. Druga le-

żała niedaleko hydrantu.

Nigdy nie spotkałem się z podobnym okrucieństwem.

Wiktor N. i Witold T. nie przyznali się przed sądem do zarzucanych im czynów. „Kopnąłem tego człowieka raz, czy dwa, później przeszedłem na drugą stronę ulicy i nawoływałem kolegę” - przekonywał „Baton”. „Byłem pijany i nie wszystko pamiętam, ale nie sądzę, abym był zdolny uczynić coś takiego” - bronił się „Francuz”, przypisując oślepienie Sławomira O. komuś bliżej nie określonym. Sąd był jednak innego zdania - bili obaj, okaleczał zaś Wiktor N.

„W całej mojej 15-letniej karierze ani ja, ani moi koledzy z prokuratury nie spotykaliśmy się z podobnym okrucieństwem - podkreślał oskarżyciel. - Coś takiego wprost nie mieści się w głowie”. „Dlaczego pozbawiono tego człowieka możliwości oglądania świata?” - pytał oskarżyciel posiłkowy wskazując na Sławomira O. Ten zaś niewysoki, niepozornie wyglądający, przez cały proces siedział skromnie obok prokuratora. Mówił z rzadka szeptem lub półgłosem. Podczas przerw w rozprawach, dzierżąc w ręce białą laskę, podtrzymywany przez ojca wychodził na sądowy korыtarz, by kilka razy zaciągnąć się papierosem.

To nie jest odwet.

Wyrok w tej bezprecedensowej sprawie zapadł 25 listopada br. Zgodnie z żądaniem prokuratora sąd orzekł 15 lat pozbawienia wolności dla Wiktora N. i 7 lat dla Witolda T. - Jest to najwyższy wymiar kary przewidziany za tego typu przestępstwo przez polskie prawodawstwo - stwierdził sędzia w uzasadnieniu wydanego wyroku - jednak nie jest to odwet na oskarżonych - zapewniał. - Trzeba było orzec karę na tyle wysoką, by nie mogli oni stwarzać zagrożenia dla społeczeństwa przebywając na wolności. Gdyby w Polsce istniała możliwość sumowania kar - dodał - sąd z pewnością by z niej skorzystał.

Tylko Witold T. wyraził skruchę i przyznał, że żałuje tego, co się stało. Wiktor N. sprawiał wrażenie zobojętniałego na wszystko.

Radosław Gajda

Wojna fińsko—sowiecka

W wydanych niedawno wspomnieniach najwybitniejszy fiński polityk i wojskowy, którego rola w powstaniu niepodległej Finlandii była decydująca, napisał: „Formalnym uzasadnieniem poczynań Związku Sowieckiego w państwach bałtyckich była ucieczka z Tallina 18 września 1939 roku polskiego okrętu podwodnego „Orzeł”. Związek Sowiecki oskarżył rząd Estonii, że ułatwił „Orłowi” ucieczkę.” (Carl G. Mannerheim, „Wspomnienia”, 1996). Ale był



Marszałek Karl Gustaw Mannerheim, wódz armii fińskiej w czasie wojny sowiecko-fińskiej.

też powód faktyczny — sowiecki imperializm, wzmocniony dodatkowo ideologicznym hasłem szerzenia komunizmu. W traktacie Ribbentrop—Mołotow Finlandia, obok Litwy, Łotwy i Estonii, włączona została do sowieckiej strefy wpływów. Już na początku października 1939 roku Związek Sowiecki zwrócił się do Finlandii o przedyskutowanie „spraw politycznych zaktualizowanych wskutek wybuchu wojny”. Faktycznie oznaczało to wysunięcie roszczeń, w tym także terytorialnych. Przywódcy fińscy mając świadomość zagrożenia nie brali początkowo pod uwagę możliwości sowieckiego najazdu, a negocjując w imieniu Finlandii fiński ambasa-

dor w Sztokholmie radca Juho Paasikivi (późniejszy premier i prezydent, znany jako realizator ograniczonej suwerenności określanej jako finlandyzacja) odrzucił sowieckie żądania.

31 X 1939 r. podczas posiedzenia Rady Najwyższej ZSRS Mołotow w niesłychanie cynicznym przemówieniu, w którym nazwał Polskę „poronionym płodem traktatu wersalskiego”, chwalił hitlerowskie Niemcy, atakował Anglię i Francję oraz wyśmiewał się z Ameryki, skrytykował „agresywną” politykę rządu fińskiego, informując jednocześnie, że Finlandia liczy około 4 miliony mieszkańców. Stenogram odnotowuje w tym miejscu „wesołe ożywienie na sali”. Okazało się jednak, że była to wesołość co najmniej przedwczesna. Sowieckie żądania obejmujące przede wszystkim obszary Karelii wraz z Vipurii oraz zgodę na instalację sowieckich baz, w tym także na półwyspie Hanko, co zagrażało nie tylko bezpieczeństwu Helsinek, ale suwerenności Finlandii, zostały odrzucone. Zdaniem Jarosława Ulickiego: „O postawie rządu fińskiego nie zdecydowała ocena sytuacji międzynarodowej, lecz imponderabilium, jakim były nastroje społeczeństwa absolutnie niesклонnego do ustępstw. Ogólnie dostrzec można było w Finlandii, podobną jak

w Polsce latem 1939 roku, twardą nieustępliwość wobec agresywnego sąsiada i takie samo przekonanie, że ten nie odważy się w końcu na zbrojną akcję”. (J. Ulicki, „Wojna zimowa”, „Krytyka” nr 8, 1981).

Niestety, zarysowywała się izolacja Finlandii. Ostrożna inicjatywa pokojowa Roosvelta nie została przez Stalina podjęta, a Szwecja udzielając Finlandii pożyczki w wysokości 40 mln koron, nawet nie pozwoliła, by wiadomość o tym została opublikowana. Odpowiedzialni za bezpieczeństwo państwa politycy fińscy; prezydent Kyosti Kallio, premier Risto Ryti, minister spraw zagranicznych Elias Erkko, minister fi-

nansów Vaino Tanner, a przede wszystkim marszałek Carl Gustaf von Mannerheim, mając świadomość dysproporcji sił, zdecydowali się jednak na zbrojny opór w obronie niepodległości. Być może licząc na rezygnację Stalina z użycia siły. Ale już 3 XI 1939 w trakcie rokowań Mołotow powiedział, że „teraz do rozmów zasiądą żołnierze”, a następnie, mimo pewnych ustępstw ze strony fińskiej, Armia Czerwona wkroczyła do Finlandii.

Wojna została poprzedzona sowiecką prowokacją, zorganizowaną podobnie nieudolnie, jak prowokacja niemiecka w Gliwicach. Armia fińska rzekomo ostrzelała leżącą po stronie sowieckiej wioskę Mainila. Działając według wypróbowanych wzorów Stalin miał już gotowy rząd Ludowej Finlandii, a rolę Marchlewskiego i później Bieruta odgrywał w nim Otto Kuusinen, który 30 XI 1939 ogłosił w Terijokach o utworzeniu „rządu ludowego”. Mannerheim określa w swoich pamiętnikach ten „rząd” „fińską targowicą”, co dobrze świadczy o jego znajomości naszej historii. Józefa Piłsudskiego, z którym spotkał się w listopadzie 1919 roku w Warszawie, nazywa „wielkim Polakiem”, a winą za utrzymanie się bolszewików obarcza Denikina, jego doradców, a przede wszystkim Anglię i Francję, którym zarzuca bierność i bezczynność w obliczu bolszewickiego zagrożenia. Oczywiście, „rząd” Ludowej Finlandii zgodził się na wszystkie żądania Stalina i zwrócił się do Armii Czerwonej o pomoc w wyzwoleniu Finlandii proklamując wszystkie typowe dla komunistów „reformy”. Nie miał on jednak najmniejszego wpływu na rzeczywistość. Wszystko zależało od rezultatu wojny, która przeszła do historii jako wojna zimowa — Talvisota. W Petsamo fińskie strażnice graniczne zostały zaatakowane już 29 listopada, a w mroźny słoneczny dzień 30 listopada sowieci rozpoczęli bombardowanie Helsinek oraz natarcie na morzu, lądzie i w powietrzu. Według opinii Mannerheima, „dla fińskiego narodu była to

walka na śmierć i życie“.

Dysproporcje sił trudno porównać do jakiegokolwiek wojny w XX wieku. Była ona znacznie większa niż w przypadku kampanii wrześniowej. „Armia fińska składała się z równowartości 7 dywizji piechoty, 2 pułków kawalerii, 4 pułków artylerii polowej, 3 pułków artylerii nadbrzeżnej oraz 2 brygad obrony wybrzeża. Artyleria dysponowała 420 starymi — sprzed I wojny — działami rosyjskimi i francuskimi. Podobnie rzecz się miała z lepszymi typami broni. Słabe lotnictwo posiadało ok. 170 samolotów. Jedynie 34 przestarzałymi czołgami R—17 i tyłuż słabymi Vickersami T—26E, a także dwoma pociągami pancernymi dysponowały siły pancerne. Natomiast stosunkowo liczna była flota wojenna. W sumie powołano pod broń 295 tys. ludzi“ (Jacek Milewski, „Pamięć o „Wojnie Zimowej“, „NCz“, 26 III 1994). Przewaga wojsk sowieckich była druzgocząca i dotyczyła wszystkich rodzajów broni. W samym tylko Przesmyku Karelskim walczyło po stronie sowieckiej w linii pierwszej 7 dywizji i 6 brygad pancernych (140 tysięcy żołnierzy) oraz około 1000 czołgów. Siły te były skutecznie powstrzymywane przez 13 tysięcy żołnierzy fińskich.

Od samego początku ujawniła się zdumiewająca nieudolność i słabość Armii Czerwonej. Zastraszeni przez politruków oficerowie i żołnierze byli bezradni wobec sprawnych, świetnie znających teren Finów. W dodatku, w warunkach wyjątkowo ostrej zimy, zawodził sowiecki sprzęt, a szybkie oddziały fińskie odcinały od zaopatrzenia kolumny sowieckie. „Rosjanie, mający druzgoczącą przewagę liczebną, posuwali się wolno i zakładali pozycje obronne, najeżone bronią we wszystkich kierunkach. Finowie zwali je „motti“. Większe z nich zaopatrywano z powietrza, niektóre rozcinane i dzielone stawały się kotłami i grobem agresorów. Surowości klimatu odpowiadała zawziętość walczących“ (J. Ulicki, „Wojna zimowa“..). W grudniu na Przesmyku Karelskim Finowie rozbili doszczętnie trzy dywizje sowieckie; 166, 43 i 66, a światowa opinia publiczna coraz bardziej sympatyzowała z bohaterską Finlandią, rozwijała się akcja wysyłania pomocy, sprzętu

i ochotników, przede wszystkim z państw skandynawskich. Francja i Anglia po długich wahaniach zdecydowały się na wysłanie korpusu interwencyjnego w skład, którego miała wejść także polska Brygada Strzelców Podhalańskich, wahania trwały tak długo, że zanim doszło do wysłania tych wojsk, skończyła się wojna. Stalin, który zazdrościł Hitlerowi Blitzkriegu, doświadczał goryczy kompromitacji.

Ale na dłuższą metę Finlandia wygrać nie mogła. Po objęciu naczelnego dowództwa przez marszałka Timoszenkę, tego samego, który kierował agresją przeciwko Polsce we wrześniu 1939r., wysłaniu na front ciężkiego sprzętu, czołgów i zmobilizowanych posiłków, coraz wyraźniej zarysowywała się przewaga sowiecka. Mimo zacieklego oporu, przełamana została główna linia oporu Finów tzw. linia Mannerheima, a straty po stronie fińskiej były bardzo wysokie; około 25 000 zabitych i ponad 40 000 rannych. Była to zważywszy liczbę ludności ofiara olbrzymia. Trudno powiedzieć, dlaczego Stalin, nie osiągnąwszy zakreślonych przez siebie celów, zdecydował się na zawarcie w marcu 1940 roku pokoju. W jego wyniku Finlandia straciła około 40 tys. km², ale pozostawała państwem niepodległym. Prawdopodobnie Stalin odłożył tylko realizację swoich zamierzeń czekając na wyjaśnienie sytuacji, być może obawiał się interwencji brytyjskiej — niepotrzebnie. Do „problemu Finlandii“ wrócił Mołotow podczas swojej wizyty w Berlinie w listopadzie 1940 roku.

Wizyta ta jest jednym z najbardziej sensacyjnych wydarzeń z historii dyplomacji podczas II wojny światowej. Uparty, arogancki, bardzo konkretny Mołotow domagał się od Hitlera i Ribbentropa realizacji wcześniejszych ustaleń zgodnie z podziałem stref wpływów i oddania Sowietom Finlandii, na co tym razem już nie chciał zgodzić się Hitler, mówiąc o „pewnej zwłóce“. Mołotow odpowiedział, że „nie rozumiem, dlaczego ZSRS ma odłożyć realizację swych pragnień na sześć miesięcy, lub nawet cały rok“. Ale Hitler nie ustąpił, chociaż dodał, że Finlandia Związkowi Sowieckiemu „słusznie się należy“. Prawdopodobnie podjął już

decyzję o ataku na Rosję i widział armię fińską, jako sojusznika Wehrmachtu. Instrukcja „Barbarossa“ (ataku na ZSRS) została podpisana 18 grudnia 1940 roku. Stanowisko Hitlera najprawdopodobniej powstrzymało Stalina przed nową wojną fińską. Do wojny doszło i tak, ale tym razem armia fińska uderzyła w czerwcu 1941 roku na Związek Sowiecki, odzyskując zagrabione terytoria. Ostatecznie, mimo utraty dalszych obszarów (przede wszystkim Petsamo) i ograniczenia suwerenności, nie doszło do powstania Finlandii Ludowej. Finowie uniknęli 45 lat komunistycznej dyktatury, terroru, ekonomicznej degradacji, zacofania, wyzysku. Stało się tak dzięki podjętej przez polityków, a zwłaszcza Mannerheima, który po latach stwierdził, że „wynik wojny zimowej oznaczał zachowanie drogo okupionej niepodległości“, decyzji o obronie państwa.

Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie — jak rozwinęłaby się sytuacja, gdyby Czechosłowacja zdecydowała się na opór wobec żądań Hitlera w 1938 roku, a Litwa, Łotwa i Estonia odpowiedziały zbrojnie na agresję sowiecką w 1940 roku? Przykład fiński dowodzi, że taki opór w przypadku pozostałych państw bałtyckich byłby możliwy i miałby nie tylko symboliczne znaczenie. Dziś wszystkie te państwa i tak są niepodległe, ale ich sytuacja polityczna, a także poziom ekonomiczny, pozycja w świecie, są całkowicie inne. Opór Finlandii wobec sowieckiej agresji okazał się najlepszym wyjściem. Często przykład fiński był podnoszony jako dowód skuteczności i przeciwstawiany tradycyjnej nieskuteczności polityki polskiej, ale też inne jest położenie naszych państw, a mimo podejmowanych prób nikt nie przedstawił przekonującej alternatywy wobec polityki polskich rządów emigracyjnych. Wydaje się, że utrzymanie niepodległości Polski wobec jałtańskiej zdrady Anglii i USA nie leżało w naszych możliwościach. Istotnie, Polska płaciła najwyższą cenę, ale też i przeciwko nam skierowana była cała potęga nazistowskiego i komunistycznego totalitaryzmu.

Stefan Niesiołowski

Szczególna ranga przypada oddziałom parafialnym.

Akcja Katolicka

Kościół Katolicki to Kościół kryzysu, Kościół ciągłej przemiany i prze-wartościowań — śmierci i życia. Tym wyróżnia się wspólnota wiary w Chrystusa, że nie kieruje swojego spojrzenia z lękiem w stronę nicości, lecz odwrotnie — na dzień śmierci dostrzega życie, w upadku — punkt wyjścia do zwycięstwa. To prawdy, które ludzie „nowego wieku“ próbują nam odebrać, zachwiać naszą pewnością, że tak właśnie jest.



Ks. dr M. Stępnik, Asystent Kościelny Akcji

Jan Paweł II wyraził życzenie reaktywowania w Polsce Akcji Katolickiej. Wiele mówiło się ostatnio o potrzebie powołania do życia tego katolickiego stowarzyszenia świeckich. Taka jest potrzeba ludzi myślących kategoriami Kościoła i Polski, taka jest potrzeba Kościoła i Polski.

Argumentów za powstaniem Akcji Katolickiej nie trzeba już mnożyć. Zanim jednak rozpoczęte zostaną prace nad odbudową stowarzyszenia, warto zastanowić się nad tym, co niesiemy do organizacji, po której tak wiele sobie obiecujemy. Cel zasadniczy jest jeden — nowa ewangelizacja Polski, nowa ewangelizacja nas samych.

Akcja Katolicka w archidiecezji łódzkiej stała się faktem. Ks. dr Władysław Ziółek, Arcybiskup Łódzki,

swoim Dekretem Nr L.dz. 1457/96 z 16 października br., ogłosił, że „*W trosce o nową ewangelizację i rozwój apostołstwa świeckich, odwołując się do przepisów Kodeksu Prawa Kanonicznego, zaleceń zawartych w Adhortacji Apostolskiej „Christifideles laici” oraz poleceń Papieża Jana Pawła II, powołuje do życia Akcję Katolicką*”. Szefem dziewięcioosobowego Zespołu Inicjatywnego została Anna Kowalska. Diecezjalnym Asystentem Kościelnym AK mianowany został ks. dr Marek Stępnik.

— Podstawowym ogniwem stowarzyszenia będzie Parafialny Oddział Akcji Katolickiej — mówi ks. dr Marek Stępnik. — Tu ukształtuje się podstawowy wizerunek Akcji. Parafia bowiem, będzie miejscem, gdzie uwi-doczni się zasadnicza forma aktywności stowarzyszenia. Kolejnymi szczeblami są: Diecezjalny i Krajowy Instytut Akcji Katolickiej.

Prezesi oddziałów parafialnych wchodzi w skład Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, który zostanie powołany po utworzeniu przynajmniej 30—40 proc. oddziałów parafialnych. Asystentami kościelnymi tych oddziałów zostaną proboszczowie parafii, lub inni, wskazani przez ks. Arcybiskupa, kapłani.

— W archidiecezji łódzkiej jest ponad 200 parafii — dodaje ks. Asystent. — Z tego wynika, że dla powstania instytutu diecezjalnego będzie potrzebna reprezentacja blisko stu parafii. Nie musi to być liczba ścisła, ale instytut należy powołać spośród znaczącej części parafii. Mamy nadzieję, że powołanie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Archidiecezji Łódzkiej będzie mogło nastąpić w okolicach wakacji 1997 roku. Warto tutaj dodać, że członkiem zwyczajnym stowarzyszenia może zostać katolik świecki, który ukończył 18 rok życia, a jego przyjęcie w szeregi Akcji poprzedzi roczny staż kandydacki. Żeby jednak w parafii powstało ognisko stowarzyszenia, na początek musi zostać

utworzony zespół inicjatywny grupujący 15 osób.

Organami Akcji Katolickiej w diecezji są: rada diecezjalna, zarząd i komisja rewizyjna. Statut mówi, że biskup diecezjalny może też powołać w skład rady innych członków Akcji Katolickiej działającej w diecezji. Prezesów oddziałów parafialnych i instytutu diecezjalnego mianuje, spośród trzech kandydatów, biskup diecezjalny. Prezesa Zarządu Krajowego Instytutu Akcji Katolickiej mianuje — również spośród trzech kandydatów — Konferencja Episkopatu Polski.

— Mianowanie prezesów Akcji Katolickiej przez biskupa ma głęboki sens duchowy — wyjaśnia ks. dr Marek Stępnik. — Ponieważ biskup jest pasterzem Kościoła lokalnego, jego posługa spełniana w Kościele jest udziałem w zbawczym posłannictwie samego Chrystusa. Biskup kieruje powierzonym sobie Kościołem i jest dla Akcji Katolickiej duchowym ojcem. Z drugiej strony, waga, jaką Kościół przykładają do dobrego i właściwego wyboru kandydata do odpowiedzialnej funkcji prezesa Akcji Katolickiej, nadaje mianowanemu prezesowi odpowiednie znaczenie. Nie ma tu mowy o odbieraniu uczestnikom Akcji Katolickiej wpływu na wybór kierownika — wiceprezesi i inni członkowie zarządów będą pochodzili z wyboru — jednak o Kościele powszechnym nie może decydować wyłącznie kartka wyborcza. Szczególna łaska działalności Ducha Świętego, daje pewność, że głowa Kościoła lokalnego dokonuje roztropnego i mądrego, a przez to właściwego rozważania o dokonywanym wyborze.

Szczególna ranga przypada oddziałom parafialnym. To tutaj decydował się będzie kształt całej Akcji Katolickiej. To działacze parafialni wezmą na siebie odpowiedzialność za wizerunek i skuteczność działań stowarzyszenia. Nie przypadkiem więc, prezes Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej otrzyma nominację z rąk samego biskupa diecezjalnego. Zaskoczeniem wy-

Archidiecezji Łódzkiej

dawać się może zapis art. 12 pkt. 2, Statutu AK, w którym czytamy: „... Przyjęcie do Akcji Katolickiej poprzedza odbycie rocznego stażu kandydackiego. W uzasadnionych przypadkach staż kandydacki może być skrócony”.

Zapis o „uzasadnionych przypadkach” mówi zapewne o ludziach, którzy znani są już w swoich środowiskach parafialnych z dotychczasowej postawy i aktywności na rzecz Kościoła. Zapis mówi jednak też o tym, że Akcja Katolicka nie jest pomysłem na przypadkowy nabór członków za wszelką cenę. Chodzi przede wszystkim o to, żeby uczestnikami Akcji zostali ludzie oddani Bogu i Kościołowi.

— Podstawowym zadaniem stowarzyszenia będzie nowa ewangelizacja — tłumaczy ks. Stępiak. — Jak mówi Statut, celem Akcji Katolickiej jest pogłębianie formacji chrześcijańskiej oraz organizowanie bezpośredniej współpracy katolików świeckich z hierarchią kościelną w prowadzeniu misji apostolskiej Kościoła. Chodzi po prostu o to, że w misji, jaką ma do spełnienia Akcja Katolicka, udział wziąć powinny osoby, dla których wiara w Chrystusa i płynące z tego powinności nie są w żaden sposób obce. Uczestnik Akcji Katolickiej ma obowiązek pogłębiania życia religijnego, moralnego, intelektualnego i kulturalnego oraz ukierunkowania swoich działań na zadania apostolskie. Naszym obowiązkiem jest więc taki dobór ludzi, by z czasem nie stali się dla Akcji obciążeniem. Oczywiście, nie ma mowy o jakiejś specjalnej selekcji. Jestem zdania, że wiedza proboszczów o parafianach w zupełności wystarczy.

Ksiądz Asystent, Marek Stępiak odwiedza kolejne parafie archidiecezji łódzkiej. Razem z Anną Kowalską i innymi członkami Zespołu Inicjatywnego, dzień po dniu, objaśniają istotę Akcji Katolickiej. Zapraszani przez proboszczów, bądź działające na terenach parafii organizacje, wytrwale wypełniają powierzone im zadanie. Zada-

nie ważne, przygotowujące katolików w archidiecezji łódzkiej do wypełnienia własnych obowiązków. Wiadomo, że Akcja Katolicka, podobnie jak inne stowarzyszenia, włączy się w obronę życia nienarodzonych oraz w zmagania o kształt życia społecznego w naszej Ojczyźnie.

i masową organizację, która będzie wiedziała wszystko za wszystkich. Byłoby wspaniale, gdyby udało się odbudować szeregi z okresu międzywojennego, ale dzisiaj rzeczywistość jest inna i inaczej też musimy patrzeć na odradzającą się Akcję Katolicką.



Ks. Asystent z członkami Zespołu Inicjatywnego: Mirosławem Ciepluchą, Anną Kowalską i Krzysztofem Bagrowskim

Na terenie parafii działacze Akcji będą współpracować z przedstawicielami innych ruchów i organizacji przykościelnych — Odnowy w Duchu Świętym, Oazy Rodzin, Neokatechumenatu, Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Rycerstwa Niepokalanej, Żywej Róży, czy wreszcie asyst, chórów, itp. Nasuwa się pytanie o miejsce, jakie Akcja Katolicka zajmie wśród tych ruchów.

— Akcja Katolicka jest otwarta na wszystkich katolików i na wszystkie ruchy, funkcjonujące w ramach Kościoła — wyjaśnia ks. dr Marek Stępiak. — Nie ma mowy o żadnej superorganizacji, nie ma mowy o „czapce, która przykryje” i podporządkuje wszystkie inne organizacje. Polsce i Kościołowi potrzebna jest wspólnota stojących w jednym szeregu, w łączności. Naszym obowiązkiem jest o tym ciągle pamiętać. Nie chodzi przecież o to, żeby zbudować jedyną, olbrzymią

Zainteresowani informacjami o Akcji Katolickiej Archidiecezji Łódzkiej mogą je uzyskać w czwartki, w godz. 16⁰⁰ - 17⁰⁰ i piątki w godz. 9³⁰ - 12⁰⁰, w Kurii Arcybiskupiej w Łodzi, przy ul Skorupki 3, pok. 6, tel: 37-58-05 i 37 - 58 - 17 w. 52

Mirosław Orzechowski

Ks. Marek Stępiak jest doktorem Katolickiej Nauki Społecznej. Pracę na temat „Kwestia społeczna w listach pasterskich biskupów polskich 1919-1939” napisał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1994 roku pod kierunkiem ks. prof. Władysława Piwowarskiego. Ks. dr M. Stępiak jest wykładowcą teologii pastoralnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi, wykłada też w Kolegium Teologicznym w Łodzi i Łódzkiej Filii ATK. Do marca 1996 roku był redaktorem łódzkiej edycji tygodnika „Niedziela”.

Byłem szpiegiem (13)

Do Strykowa z gazetkami i innymi rzeczami dla AK jeździłem już na rowerze, który jakiś Żydek zostawi u Matwiejewa na przechowaniu. Meldowałem się u Augustyniaka co niedzielę i, jeśli coś było do Strykowa, zawoziłem.

Gazetki i inne papiery umieszczałem na mojej sztywnej nodze, zawijałem mocno bandażem, który lekko ubrudziłem, żeby wyglądał na stary i jeszcze zawiązałem w kostce długie kalesony, które musiałem właśnie ze względu na bezpieczeństwo przesyłki nosić nawet latem. No i „w imię Ojca i Syna” — w drogę. Oddawałem „przesyłki” w domu komendanta Wysockiego w Strykowie i już jechałem swobodnie do Rokitnicy.

Nie bardzo byłem zadowolony, bo często spotykałem kilku młodych ludzi w tym mieszkaniu niby na kartach. Nie lubiłem świadków. A już żal mi było młodej żony komendanta, bardzo ładnej brunetki, z bardzo długim warkoczem kruczonych włosów. Ja dobierałem do konspiracyjnej roboty zawsze kawalerów. Nie miałem nigdy żadnych przygód na drodze. Raz tylko, rano w niedzielę spotkałem grupę SS—manów, jadących gęsiego półdrożkiem w stronę Zgierza. A że jechałem z przeciwka, skręciłem na prawy półdrożek i spokojnie jadę. Ale z końca tego „peletonu” oderwał się starszy szarż SS—man i zjechał na moją stronę. „Halt!” — staje. „Dlaczego nie zdjęłeś czapki?” — pyta. „Myślałem, że tylko w Zgierzu zdejmuję się czapkę” — odpowiedziałem. „Wszędzie się zdejmuje i na wsi też, jeśli jest ktoś w mundurze, żeby to było ostatni raz”. „Dobrze...” i pojechał dalej. Zadowolony byłem, że nie dostałem lania.

Innym razem miałem przykre zajście w Strykowie. Szczęście, że tym razem nie wiozłem nic obciążającego. Około godziny 11⁰⁰, w letnią niedzielę, dojeżdżam do Strykowa. Na drodze pusto, ale na moście stoi dwóch żandarmów. Nie ma żadnej bocznej ulicy, żeby się ukryć. Było nie było — jadę. „Halt!” Staje. „Ausweis!” — podają. „Name, vorname” itd. — rutynowe, żandarmeńskie pytania. „Skąd? — dokąd?”. „Do mojej

narzeczonej w Rokitnicy. Name — Biernaciak”. Oparty o barierę mostu Oberrewirwachtmeister pyta, czy jest tam taki. Legitymujący mnie żandarm mówi, że jest tam takie nazwisko. W porządku. A co mam w plecaku? „Nic takiego — nocną koszulę, bo będę wracał jutro i dzbanek na wiśnie. Pokazać?” — „Nie, sam zobaczę”. Odpiął plecak i wyciąga aparat fotograficzny — „Lajkę”. „A to co? aparat? Polak nad granicą z małoobrazkowym aparatem?!”. Wyciągam wtedy pismo z zakładu, że nasz pracownik Kazimierz Michalak wyjeżdża na służbowym rowerze do Rokitnicy robić tam zamówione zdjęcia. Stempel i podpis Matwiejewa. Nic to nie pomaga, aparat zabierają. Tłumaczę, że miałem fotografować Niemców w Rokitnicy. Wszystko na nic. Wtrąca się do rozmowy starszy rangą żandarm i mówi, że oni będą jutro w Gornau i sprawdzą wszystko. Aparat oddadzą Matwiejewowi. Gdy wróciłem w poniedziałek rano, już stali przed zakładem. „No, zgadza się. Ja, Stimt”.

Poprosiłem Matwiejewa i wyjaśniłem powód tej wizyty. Oddali grzecznie aparat i Oberrewirwachtmeister przedstawił się jako komendant żandarmerii w Strykowie. Też robi zdjęcia i czy może kupić film 6 x 9, bo trudno było je dostać? Sprzedałem mu 2 sztuki. A czy nie może dostać wywoływacza, bo sam wywołuje służbowe zdjęcia, choć pół litra. Pytam szefa, czy mu odstąpić. „A zależy ci na nim? Bardzo. No to daj mu litr”. Nalałem litrową butelkę i podaję. Bardzo mi dziękuje, bo tego nigdzie nie można dostać. „Ile kosztuje? Nic. Ale tak nie można”. On musi zapłacić. Więc tłumaczę, że trudno ustalić cenę, bo my to robimy z różnych składników.

Dziękował bardzo i prosił, że jak będę w Strykowie, to da mi film do wywołania i żebym przywiózł nowy film. Zgoda. Luksus znajomość. Jakoś bywałem u niego co niedziela. Nazywał się Swoboda. Jeździłem później często z aparatem fotograficznym, ale już nie miałem takich przeszkód. Czuję się już w okolicy

Strykowa pewnie niż dotąd.

W Rokitnicy często zbierali się chłopcy z sąsiedztwa posłuchać, co się dzieje w świecie. Więc im opowiadałem, co wiedziałem z gazetek i z radia. Krzywo na to patrzył sołtys — Szaber. Kiedyś „zapukał” pięścią w zamkniętą okiennicę.

Innym razem wieczorem już byłem w łóżku, zapukał i pyta się, czy jest Michalak. „Jestem”. A czy mam zezwolenie na nocowanie? „Nie mam”. Ja muszę mieć takie zezwolenie, bo inaczej zaprowadzi mnie do Zolamtu. I poszedł. Zdenerwowałem się, ubrałem i poszedłem do żandarmerii do Strykowa. A była już godzina 22⁰⁰. Polną drogą dostałem się bezpiecznie do Strykowa. W mieście puściutko. Dochodzę do posterunku, ale nie mogę się dostać, bo cały budynek jest okolony zasiekami z drutu kolczastego. Nigdy tego nie było podczas dnia. Znalazłem wreszcie wąziutkie przejście. Drzwi otwarte, ale wszędzie ciemno. Otwieram jedne drzwi, pusto, a właściwie nie, bo na stojakach stoją karabiny. Idę na górę. Widzę przez dziurkę od klucza światelko. Pukam — „Rein”. Wchodzę, za biurkiem siedzi stary żandarm — Steinke z Krzywia. Znajomy z zakładu. „Dobry wieczór. Co pan tu robi o tej porze?”. „Przyszedłem po zezwolenie na nocowanie, bo Szaber tego zażądał”. „To bydlak, to taki i owaki” (wiązanka nie do powtórzenia). Przecież mogli w nocy was zastrzelić. Już ja mu pokażę. Napisał mi zezwolenie i w powrotną drogę.

Szaber mieszkał w dużym, czerwonym domu i miał siedmioro dzieci. Zemsta jest rozkoszą bogów. Pukam do drzwi. Cisza. Pukam do okna. Cisza. Do drugiego, do trzeciego. Aż nareszcie odzywa się Szabrowa. Co tam. Melduję, że przyniosłem zezwolenie na nocowanie. No to o takie głupstwo pobudziłem jej w nocy dzieci. Mąż jest na służbie.

Już się rozbieierałem, gdy usłyszałem głos idącego jeszcze z kimś sołtysa. Otwieram okno i mówię, że mam przepustkę. Nie wierzył. Przeczytał przy świetle baterijki i ze złością powiedział, żebym tu nie przyjeżdżał, bo wysiedlili Biernaciaków do Protektoratu. Ale był to już chyba sierpień 1944 r. i już z różnych przyczyn nie byłem w Rokitnicy.

(cdn)

Kazimierz Michalak

Co to znaczy „telewizja publiczna“?

Mówią, że kapitalizm jest „dziki“, „drapieżny“, są nawet jeszcze tacy zacofańcy, którzy straszą „kapitalistą—wyzyskiwaczem“... Gdy jednak przyjrzymy się uważnie stosunkom panującym w przedsiębiorstwach państwowych, zauważymy bez trudu, że to tam właśnie — w tych zbiurokratyzowanych i nieodpowiedzialnych materialnie (bo tylko politycznie...) strukturach — kryje się więcej „drapieżności“, „pazerności“, „cynizmu“, niż w przedsiębiorstwie prywatnym, którego właściciel w końcu odpowiada własnym majątkiem za to, co dzieje się w jego firmie. On jest odpowiedzialny naprawdę, nie tylko „politycznie“...

Właśnie red. Michał Mońko zrezygnował z funkcji przewodniczącego w Komisji Etycznej w Telewizji Polskiej S.A., czyli w firmie państwowej. Powód? Cytuję: „**Nie mogę otwarcie i niezależnie informować opinii publicznej o tym, co naprawdę dzieje się w telewizji państwowej**“. I wyjaśnia, że ma miejsce „niebывale upolitycznienie telewizji państwowej, rozdrapywanie produkcji i majątku oraz zanik profesjonalizmu“. O wielkim marnotrawstwie w telewizji państwowej informował nas wcześniej NIK...

Mamy więc wielką, potężną i ważną firmę państwową, szalenie bogatą (krociowe, krezusowe zarobki!...) i mamy w niej chaos, i „stajnię Augiasza“, „rozdrapywanie majątku i produkcji“, upolitycznienie i zanik profesjonalizmu... Czy jakkolwiek prywatny właściciel pozwoliłby sobie na coś podobnego?

Dlaczego tak się dzieje — odpowiedzi pośredniej udziela nam p. Graboś, członek KRRiTV (też zresztą utrzymywanej w komforcie

finansowym z pieniędzy podatnika). Mówi on szczerze: „Abonament telewizyjny to obowiązkowa opłata za używanie telewizora“.

No właśnie! Abonament telewizyjny to nie jest cena, jaką płacimy za program telewizyjny, który możemy sobie kupić

utrzymania — może pora wreszcie na poszukiwanie owej cechy „publiczności“ telewizji — w całkiem innej formie, niż telewizja państwowa? Może telewizja tym bardziej będzie publiczna — im większy będzie wybór telewidza? Im więcej będzie prywatnych stacji telewizyjnych, spośród

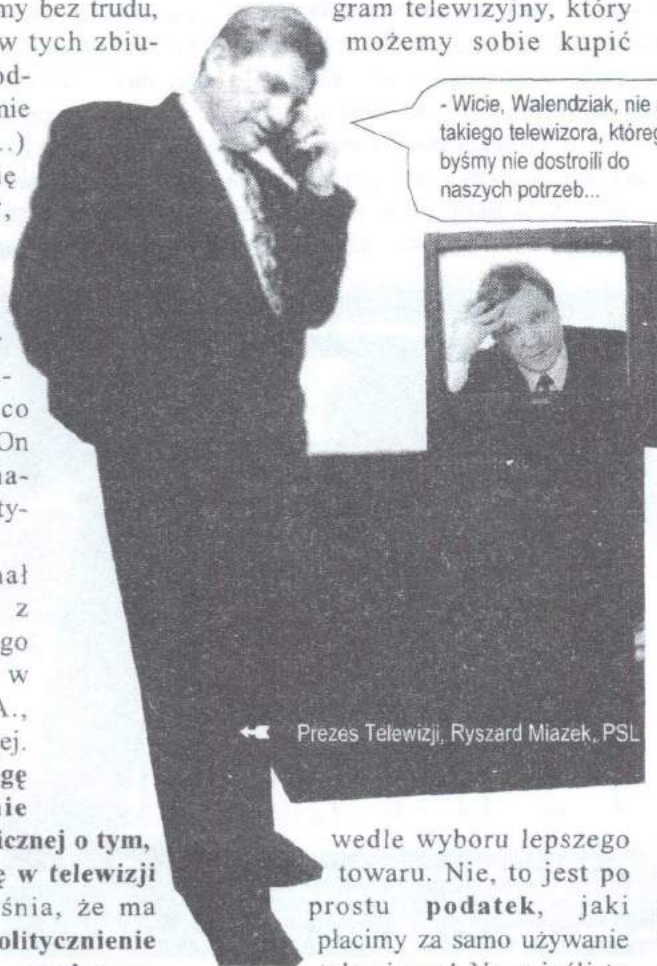
których — za własne pieniądze — telewidz będzie mógł sobie wybrać tę najlepszą? Może więc na początek obniżyć o połowę ów podatek, zwany kłamliwie abonamentem telewizyjnym, ale zarazem sprywatyzować program II? Może w dalszej kolejności sprywatyzować ośrodki regionalne, dalibóg, nie wiedzieć czemu — aż państwowe?

Zredukowana i odchudzona w ten sposób telewizja państwowa musiałaby przyjąć konkurencyjne reguły zachowania: jakość, efektywność — bo stałaby się jednym z wielu eminentów, nie zaś quasi monopolistą. Nic też nie stałoby na przeszkodzie, aby rząd

wykupował sobie programy w telewizji prywatnej dla przedstawienia swej polityki. Tyle tylko, że wydatki na telewizję państwową przestałyby wówczas być „czarną dziurą“, pochłaniającą pieniądze podatnika bez ograniczeń. No i to jeszcze, że walka konkurencyjna wymusza profesjonalizm.

Ten fakt, że Komisja Etyczna w państwowej telewizji zaprzestaje działalności, bo nie może uporać się z istniejącym tam brakiem etyki — powinien nas bulwersować. Bo czyż nie okazuje się, że „publiczność“ tej państwowej telewizji kojarzy się nam nie tyle z jakąś cechą pozytywną, ale z taką publicznością, jaką przypisujemy raczej „publicznej dziewce“?

Marian Miszałski



← Prezes Telewizji, Ryszard Miazek, PSL

wedle wyboru lepszego towaru. Nie, to jest po prostu podatek, jaki płacimy za samo używanie telewizora! No a jeśli to podatek, a nie cena za towar — to „każdy sobie rzepkę skrobie“: podatek może być coraz wyższy, a program coraz gorszy; nie ma tu i być nie może żadnego racjonalnego związku. Może natomiast być wielkie marnotrawstwo, materialna nieodpowiedzialność, wielkie płace mimo kiepskich programów, także złodziejstwo, sitwy, upolitycznienie, rozdrapywanie majątku i produkcji właśnie. Nawiasem mówiąc — właśnie zapowiedziano podwyżkę podatku telewizyjnego od przyszłego roku...

Gdy więc kolejny biurokratyczno—polityczny twór, jakim jest KRRiTV, nie uzdrowił sytuacji w telewizji publicznej, a tylko podrożył koszty jej

Barok w Giecznie

W jedną z niedziel ks. proboszcz Kazimierz Malcer, podczas kazania, przedstawiał parafianom walory architektoniczne ich kościoła.

Argumentując jego wielkością, występował trzech naw i pięciu ołtarzy, porównywał go z katedrą. Po poznaniu jego wnętrza nie sposób odmówić proboszczowi pewnych racji, pod warunkiem zachowania w porównaniach koniecznych proporcji.

Do zwiedzenia tego dość niezwyklego kościoła zapraszam czytelników, w tym też parafian, aby na świątynię znaną im z mszy, spojrzeli też jako na obiekt zabytkowy, oryginalne dzieło ludowej sztuki barokowej, ręk XVIII-wiecznych cieśli, stolarzy, snyce-rzy, malarzy i rytowników.

Wchodząc do kościoła przez kruchtę, spotykamy ciekawe plastycznie nadproże wycięte w tzw. ośli grzbiet i drzwi wykonane z dbałością o dekoracyjność.

Od razu rzuca się nam w oczy obszerność wnętrza i otaczająca nas kolorystyka. Efekt wielkości wywołuje rozplanowanie wnętrza wynoszącego 290 m² powierzchni użytkowej, na trzy nawy nawy, środkową i dwie boczne, rozdzielone czterema parami słupów. Podtrzymują je dwie, solidne, podłużne belki, na których opiera się strop o jednakowej wysokości w całym kościele.

W kościele były stalle, drewniane, osiemnastowieczne, barokowe. Pięknie pokryte dekoracją rzeźbiarską. Jeszcze wymieniano je w „Katalogu zabytków sztuki w Polsce” z 1954 r. Nad ich zniknięciem ubolewaliśmy z ks. proboszczem, który oprowadzał mnie i opo-

wiadał o konserwacjach kościoła i próbach przywracania pierwotnego wyglądu niektórym elementom wnętrza. Na słupach podtrzymujących strop odkuto nałożonych na siebie kilka warstw farby, odsłaniając naturalną fakturę sosnowego drewna. Sufit podzielono żebrami na prostokąty, uzyskując efekt zbliżony do stropu kasetonowego. Część kasetonów nad prezbiterium zdobią lilie, a środkowy na czerwonym polu wypełnia biały orzeł, podkreślający związek Kościoła z państwem polskim. Orzeł w kręgu lilii, symbolizujących w sztuce chrześcijań-

Ambona, do wygłaszania tekstów liturgicznych i kazań, od lat nie jest wykorzystywana, jest ozdobą i pamiątką po dawnej liturgii. Na jej zaplecku znajduje się malowany na desce olejny obraz św. Barbary z 1670 r., najstarsze w kościele malowidło, w ciemnej tonacji z jedyłą jasną plamą - koronowaną głową świętej, otoczoną świetlistą aureolą.

Fundatorem zegara przyściennego jest ks. biskup Kazimierz Tomczak, niegdyś mieszkaniec parafii Gieczno, rodem z Besiekierza, potem wyniesiony do godności sufragana diecezji łódzkiej.

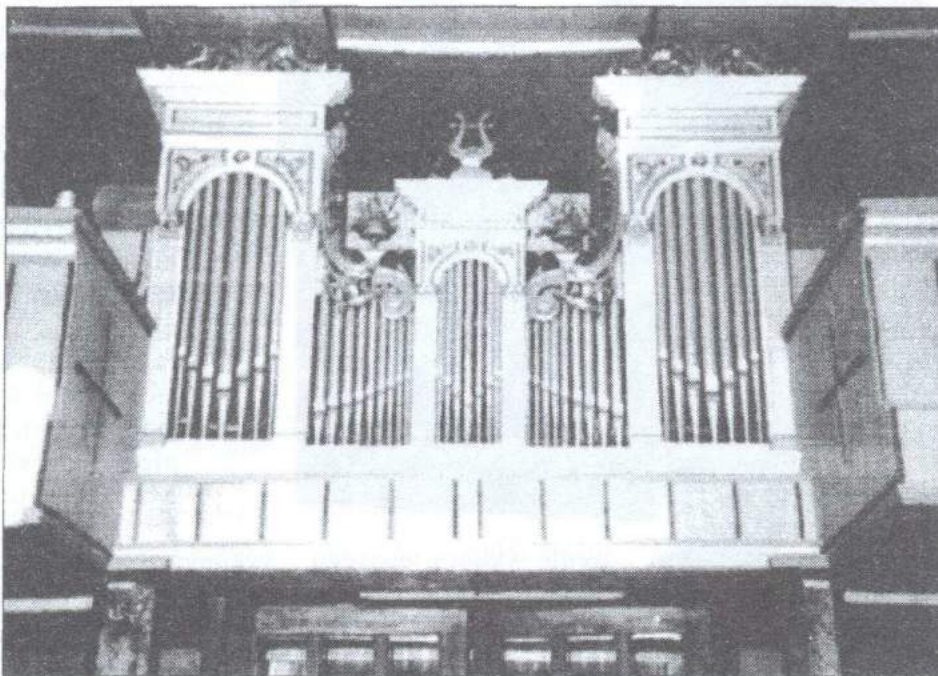


Foto: Tomasz Solderhoff

Kierując się ku głównemu wyjściu, przechodzimy pod chórem muzycznym. Zdobí go prospekt organowy z końca ubiegłego wieku. Składa się on z trzech zespołów srebrzystych piszczałek ujętych w kolumnową obudowę, malowanych na jasno zielony kolor. Jej profilowane górne krawędzie w formie gzymsu zdobią złoczone ornamenty o motywach roślinnych z lirą na środkowej niższej ko-

lumnii. Jakkolwiek prospekt jest tylko atrapą nieczynnych już organów, to przecież interesującą kompozycją przestrzenną i kolorystyczną wzbogaca ubogą plastycznie tylną ścianę kościoła.

(cdn)

Ściany kościoła pokryto deskami przybitymi pionowo na styk i podzielono na przęsła słupami. Ściany pomalowano na kolor kości słoniowej. Urozmaicają je pionowe szlaki w barwie mahoni, biegnące na styku desek i szersze pasy pokrywające słupy. Wolne przestrzenie między oknami wypełniają barwne sylwetki ośmiu świętych, namalowanych ręką współczesnego artysty.

Wnętrze kościoła oświetlają cztery pary okien. Może parafianie zafundują do nich witraże, aby wzbogacić wystrój?

Do ściany prezbiterium przylega okazała drewniana, empirowa chrzcielnica z przełomu XVIII i XIX w.

Wnętrze kościoła oświetlają cztery pary okien. Może parafianie zafundują do nich witraże, aby wzbogacić wystrój?

Stanisław Frątczak

Słownik terminów architektonicznych:

stalle - ławy w prezbiterium, przeznaczone dla duchownych;

kaseton - wgłębienie w stropie, utworzone z krzyżujących się belek;

empire - styl cesarstwa, rozwinięty za panowania Napoleona I;

prospekt - zewnętrzna obudowa organów.

Boże Narodzenie w środku lata

W lutym 1977 roku na Wyspie Króla Jerzego w Antarktyce została otwarta Polska Stacja Antarktyczna im. „Henryka Arctowskiego”. Od owego czasu w tej przycupniętej wśród skał i lodów, odległej polskiej placówce, obchodzone są corocznie Święta Bożego Narodzenia. Obchodzone zgodnie z polską tradycją i obyczajem.

Święta przypadają tu na początek astronomicznego lata. Padający śnieg lub śnieg z deszczem ustępuje wtedy nierzadko pięknej, słonecznej pogodzie. Ale przecież bywa niekiedy zupełnie inaczej. Położenie bazy nad samym brzegiem morza sprawia, że te pogodne święta spędza się czasem wśród szalejącego sztormu pełnego huku wzburzonego oceanu, wycia wiatru i zacinającego o szyby śniegu z deszczem. Huragany wiejące z prędkością 40 - 50 m/s nie należą do rzadkości. Na jasnym niebie próżno w wigilijny wieczór wypatrywać Wielkiej Niedźwiedzicy i pobliskiej nad nią Gwiazdy Polarnej. Zamiast nich rzuca się w oczy gwiazdozbiór „południowej” części nieba, drogowskaz żeglarzy, Krzyż Południa.

Do wpojonych od dzieciństwa bożonarodzeniowych skojarzeń trudno jakoś dopasować zgłęb dobiegający z pobliskiej kolonii pingwinów, ptasie wrzaski i zawołania. Nie mieszczą się w tym schemacie także porykiwania uchatek i fok. Dezorientuje jasna noc, szum oceanu i gruchotanie kamieni poruszanych falami przyboju. Zadziwia majestat olbrzymich gór lodowych, wędrujących po zatoce, zaskakuje i zdumiewa huk pękających lodowców, przypominający grzmot wiosennej burzy.

Nadchodzą więc te upragnione i oczekiwane od miesięcy Święta, które, gdy porównać je z rodzinnymi i domowymi, spędzi się w jakże odmiennej i niezwyklej scenarii.

Siwe od wykrystalizowanej soli morskiej kombinezony idą w ką. Ubrania przesiąknięte olejem napędowym i smarem moczą się już w podwójnej dawce proszków i płynów do prania. Zastępują je białe koszule wyciągnięte z dna bosmańskich worków, czasem marynarki. Zdumiewający i radosny to widok, gdy kilkunastu mężczyzn szoruje z zapalem deski sosnowej podłogi świetlicy, myje

okna i wieszka świeżo wyprane firanki. Kto może, pcha się do pracy w kuchni, która jak zawsze, nie tylko w przedświątecznym okresie, jest miejscem odwiedzianym najchętniej. Dopiero co złowione antarktyczne ryby, notowanie i szczękacze z wielkimi jak u monstualnych sumów łbami, już wypatroszone, czekają na swoją kolej. W połowach trafia się czasem kilka ikrzaków. Smakosze ostrzą sobie zęby na smaczny kawior, przygotowywany według przepisu zabranego z Polski. Pomarańczowo-złociste kuleczki ikry wędrują wkrótce do naczynia z solanką. Ryby łowione siecią, stawianą i podnoszoną z kutra, znakomicie zastąpią wigilijne karpie, szczupaki i śledzie. Większość z nich zostanie uwędzona na drewnie specjalnie do tego celu wiezionym z Polski przez cały Atlantyk. Najciekawsze i budzące żywe zainteresowanie są ryby białokrwiste, niespotykane, poza wodami Antarktyki, w żadnym innym rejonie świata, jak zresztą większość łowionych tu ryb. Nazwę zawdzięczają bezbarwnej krwi, co wynika z braku czerwonego barwnika oddechowego - hemoglobiny. Jasne skrzela tych zupełnie wyjątkowych ryb czynią je podobnymi do śniętych. W zimnej wodzie, której temperatura z racji jej silnego nasycenia solami spada nawet poniżej 0°C, czują się znakomicie. Szokuje trochę widok ryb pływających w okach nadtopionej góry lodowej czy uwijających się wśród olbrzymich brunatnic ponad zalodzonym tu i ówdzie dnem morza. Polarnicy nazywają je nie bez racji „rybami lodowymi”.

Wśród tej krzątaniny i zaferowania trzeba znaleźć czas na rozmowę z rodziną. Ale okres świąteczny to wielki rwetes i „ścisk” w eterze. Trudno w tej sytuacji „dopchać” się do radiostacji w Gdyni, która połączyłaby chętnych do rozmowy z ich telefonami w domu. Także dla radiotelegrafisty w Stacji „Arctowskiego” koniec grudnia to czas wytężonej pracy. Wśród świątecznej radości i krzątaniny panującej w bazie przyjdzie nie raz zaszyc się w ciszy swego pokoju, wspomnieć bliskich oraz pomyśleć z nadzieją o jak najszybszym z nimi spotkaniu.

Nastój polskiej wigilii i polskich Świąt Bożego Narodzenia jest starannie wypra-

cowywany przez mieszkańców bazy. Bez najmniejszej przesady powiedzieć można, że zadziwiamy tym cały świat. Stali goście Stacji, amerykańscy ornitologowie z niewielkiej bazy oddalonej o kilka kilometrów, od lat spędzają wigilię z Polakami. Przy wigilijnym stole spotykamy się także z innymi gośćmi, prowadzącymi prace naukowe w polskiej stacji w okresie lata. Przez lodowiec przybywają na skuterach śnieżnych Argentyńczycy, gumowymi łodziami motorowymi przyplują z przeciwległego brzegu Zatoki Admiralicji Brazylijczycy. Zwykle ląduje helikopter z Chilijczykami. Wraz z nimi wizyty składają Rosjanie i Chińczycy. Czasem gościemy też Kolegów ze stacji urugwajskiej i koreańskiej. Jeśli dodamy do tego przypadkową wizytę któregoś ze statków turystycznych, odwiedzających latem Zatokę Admiralicji, będziemy mieli pewien obraz świątecznej Stacji, która zamienia się w owym czasie we współczesną Wieżę Babel. Dominuje język angielski, wszędzie jednak pobrzmiwa śpiewny hiszpański i portugalski. Tu i ówdzie słychać zupełnie niezrozumiałe chiński i koreański oraz znajomy rosyjski. Mało jest chyba na świecie miejsc, w których jednocześnie wznoszonooby tyle serdecznych toastów, w tak wielu różnych językach.

Ukoronowaniem świątecznych nastrojów i tego wyjątkowego w życiu polskiej bazy polarnej okresu była w 1984 roku msza święta odprawiona przez kapelana Marynarki Wojennej Brazylii, przybyłego do polskiej bazy. Rzesze studentów Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, którzy przyplnęli w owym czasie na wyspę wraz z polską ekipą, grupy polskich i brazylijskich polarników oraz goście, zwłaszcza Koledzy z ośrodków niemieckich i Amerykanie utworzyli wtedy tłum, wypełniający kamienistą plażę i przybrzeżne skałki. Przed frontem stacyjnej kapliczki sporządzono ołtarz ze stolika turystycznego, okrytego białym obrusem. Owa msza na końcu świata, w której uczestniczyła grupa ludzi przybyłych z trzech kontynentów, do dziś wywołuje najlepsze i drogie wspomnienia.

Jacek Siciński

eko

Producent: EKO-PULS sp.z o.o
95-046 GIECZNO
ul. Główna 21
tel: (0-42) 17 83 87

JURAJSKA

WODA MINERALNA

zawiera naturalny FLUOR

puls



Pani dyrektor, Elżbieta Zytek

*Serdeczne Życzenia
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Pomyślnego Nowego Roku
Składają Państwu*

**Zarząd i Pracownicy
Banku Spółdzielczego
w Zgierzu**

Zgierz, grudzień 1996 r.

To był dobry rok dla Banku Spółdzielczego

Szanowni Państwo !

Zbliżający się koniec roku skłania zwykle do refleksji i podsumowań. Jaki był mijający rok dla Banku Spółdzielczego w Zgierzu? Popatrzmy na liczby obrazujące 11 miesięcy działania Banku:

- **suma bilansowa wzrosła o 34,2 %;**
- **suma udzielonych kredytów wzrosła łącznie o 56,7 %;**
- **suma kredytów preferencyjnie oprocentowanych udzielonych rolnikom wzrosła aż o 146 %;**
- **suma przyjętych depozytów wzrosła o 26,6 %.**

Naturalną konsekwencją zwiększenia rozmiarów działalności Banku był istotny przyrost prowadzonych rachunków bankowych i ilości obsłużonych klientów. Obsługa ta prowadzona była w trzech placówkach Banku:

- w Zgierzu,
przy ul. Komuny Paryskiej 27,

- w Zgierzu,
przy ul. Parzęczewskiej 21,

- w Łodzi,
przy ul. Pojezierskiej 90.

Mimo, że do końca grudnia pozostało jeszcze kilkanaście dni, już teraz możemy ocenić mijający rok jako dobry dla Banku, ponieważ wiemy, że osiągnięte zostaną planowane wyniki finansowe.

Jest to nasz wspólny sukces: Klientów, którzy obdarzyli nas zaufaniem i naszych pracowników, którzy w wyniku solidnej pracy zdobywają ten jakże ważny dla Banku kapitał w postaci zaufania i sympatii Klientów.

Jednym i drugim składam serdeczne podziękowania i życzę, aby efekty naszej współpracy w przyszłości były jeszcze lepsze. Wszystkim Klientom, Przyjaciołom Banku i jego Pracownikom życzę spędzenia nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia w miłej, rodzinnej atmosferze oraz wiele pomyślności w Nowym Roku.

mgr inż. Elżbieta Zytek

**Dyrektor
Banku Spółdzielczego w Zgierzu**



pn. - pt. 10 - 18
sob. 10 - 14
tel. 16 27 33

Firma

FOTOLAND

składa wszystkim
obecnym i przyszłym Klientom
serdeczne życzenia
wszystkiego dobrego, udanych
zdjęć, oraz szczęśliwego

NOWEGO ROKU!

ZAPRASZAMY !!

ZGIERZ, Stary Rynek 10

BLACHARSTWO LAKIERNICTWO
SAMOCHODOWE

AUTOIMPORT AUTOHANDEL

LAKMIK



AUTOHOLOWANIE
UBEZPIECZONE
BEZGOTÓWKOWO

KAZIMIERZ MILCZAREK

ZAKŁAD:
BESIEKIERZ 28 gm. Zgierz
tel. 17- 81-26

DOM:
Zgierz, ul. Witkacego 3/95
tel. 16-80-81

"FOTO - OPTYKA"

Zgierz, Stary Rynek 10

Zaprasza w pon.-pt. g. 10-18 w soboty g. 10-14 po:
aparaty i sprzęt foto, filmy, albumy i ramki do zdjęć, kasyety
audio, video i do kamer, baterie, wyroby ze srebra

Zakupione filmy wywołujemy bezpłatnie!

Największy w Zgierzu wybór klocków LEGO.

Konkurs "LEGO" od 1 grudnia. Darmo plakat.
Atrakcyjne nagrody. Szczegóły w sklepie.

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

Sklepy mięsno - wędliniarskie i art. spożywczych

"MEKS"

przy ul. Piłsudskiego 44 i Piątkowskiej 40

OFERUJĄ:

- najwyższej jakości wyroby wędliniarskie
- świeże mięso: drób i jego elementy, cielęcina,
wołowina, wieprzowina
- pieczywo

Miła obsługa. Zapraszamy.



P. U. P. „CERDOM”

Autoryzowany Przdstawiciel

ZZPC "Opoczno"

Oferuje:

- ✓ płytki ceramiczne ścienne i podłogowe
- ✓ płytki mrozoodporne krajowe
i zagraniczne

ponadto:

- kleje i masy do fugowania firm "Atlas" i "Ceresit"
- sanitariaty, wanny, brodziki, kabiny, baterie
- cegłę szamotową do kominków i szamot
- listwy wykończeniowe do płytek,
boazerię panelową i PCV
- okapy, zawory kulowe, gwoździe,
kołki rozporowe, pędzle, farby, szczotki itp.

- ☛ ceny det. płytek w gatunku I są niższe o 7% od ceny producenta
- ☛ ceny det. płytek w gatunku II i III - na poziomie cen producenta

Sprzedaż ratalna. Zapraszamy.

1. Zgierz, ul. Dąbrowskiego 19 tel. 19 01 54
2. Łódź, ul. Piotrkowska 255 tel. 51 10 88
3. Łódź, ul. Lutomska 69 tel. 37 44 90

PRACOWNIA PROJEKTOWA

przy Urzędzie Gminy Zgierz
Zgierz, ul. Łęczycka 4
pok. 33 tel. 16 - 41 - 77.
ZAPRASZA INWESTORÓW

MECHANIKA POJAZDOWA

Henryk Jędrzejczak



Wołyń 4 koło Szczawina tel. 17 81 75

Naprawy silników, mechanika pojazdowa, remonty sprzętu rolniczego,
ustawianie zapłonu w silnikach wysokoprężnych.

TANIO

GMINNY ZAKŁAD DIAGNOSTYKI I MECHANIKI

tel. 17-82-53

POJAZDOWEJ

Dąbrówka Wielka
ul. Kościelna

Wykonuje usługi w zakresie:

- badań technicznych: motocykli, samochodów osobowych, ciężarowych, ciągników
i przyczep samochodowych
- diagnostyki silnika i podwozia
- napraw bieżących wszystkich marek pojazdów

Usługi wykonujemy szybko i tanio!

Zakład czynny:

pon. 8 - 20
wto.- pt. 8 - 18
sob. prac. 8 - 13



Sprzedam fiata 125p,
karoseria 1988 r.
skrzynia 5-biegowa,
tel. 16 - 72 - 93

Aby wszystkie
marzenia się
spełniły

Najlepsze Życzenia Spokojnych Świąt
oraz
Pomyślnego Nowego 1997 Roku
składa
Powszechny Bank Gospodarczy S.A.



Święta Bożego Narodzenia są dla nas czasem radosnego, choć krótkiego odpoczynku. Szczególnie te Święta potrzebują oprawy czyli tych wszystkich drobiazgów, które sprawiają, że czujemy się mile zaskoczeni, bezpieczni, zadowoleni.

Chcielibyśmy przyczynić się do tego, aby wszystkie Państwa marzenia się spełniły.

Świąteczne zakupy
pomogą zrealizować Państwu

- kredyt gotówkowy
- kredyt dla posiadaczy Kont Osobistych
- pożyczka lombardowa
- pożyczka na ratalny zakup towarów i usług

PBG S.A. w Łodzi, Oddział w Zgierzu • Zgierz ul. Długa 59, tel. 16 39 82, 16 39 98, tel/fax (042) 16 29 86 •

• Zgierz ul. Gałczyńskiego 31, tel. 17 62 90, tel/fax (042) 17 62 61 • Zgierz ul. A. Struga 30, tel. 16 20 34 w.1492 • Ozorków ul. Nowe Miasto 3, tel. 18 96 60, tel/fax (042) 18 96 02 • Główno ul. Fabryczna 1, tel. 19 46 44, tel/fax (042) 19 46 28 • Główno ul. Sikorskiego, pawilon 7, tel/fax (042) 19 18 13 • Łódź-Teofilów ul. Aleksandrowska 38, tel. 52 72 10, tel/fax (042) 52 72 17

Dodatkowe informacje uzyskać można we wszystkich placówkach Banku lub pod bezpłatnym numerem telefonu 0-800 69996

Przez miedzę: Maciejów, Rozalinów i Smardzew

Sołectwo to, jako jedno z siedmiu gminy Zgierz, graniczy bezpośrednio z miastem Zgierzem. Tu mała dygresja. W jednej z łódzkich gazet wyczytałem ostatnio, że gmina Zgierz jest wyspą. Dość dziwna to wyspa, bo do tego np. sołectwa można ze Zgierza dojść lub dojechać przynajmniej trzema różnymi drogami. Nigdy (a bywam w tymże sołectwie bardzo często) nie zauważyłem żadnego sprzętu przezożnego. No cóż, może jestem mało spostrzegawczy, a może „wyspowość” jest wytworem bujnej imaginacji. W każdym bądź razie uwierzę w wyspę, jeżeli zobaczę prom.

Wróćmy jednak do naszego bohatera, a w zasadzie do trzech wsi wchodzących w skład dzisiejszego sołectwa Maciejów. Wybaczy mi pan sołtys (mam zaszczyt znać go osobiście i wielce sobie tę znajomość cenię), że rozpocznę opis nie od wsi sołectkiej. Poplątane są ścieżki historii. Najstarsza z trzech wsi nie jest dzisiaj wsią sołectką. Oddajmy jej jednak szacunek opisując ją jako pierwszą.

Sama nazwa wsi jest bardzo stara. Uważni czytelnicy „Starej Baśni” pamiętają smerdów. To określenie (dość pogardliwe) chłopa przetrwało w tej nazwie do dziś. Być może ma związek z istnieniem po sąsiedzku dwu wsi służebnych (dla zgierskiego gródka najprawdopodobniej), Skotnik i Łagiewnik. W każdym bądź razie po raz pierwszy pojawia się w końcu XIV wieku. Wymieniane jako Smarszouo

(1392 r.), Smarceuo (1393 r.) i Szmarzewo (1403 r.). W dwu ostatnich przypadkach wymieniane są także imiona ówczesnych smardzewian: Mroczo w 1393 i jedenaście lat później — Mikołaj.

W początku XVI w. Smarszewo (Smarszewo), wieś w parafii Szczawin i powiecie brzezińskim, stała pustką, a dziesięciny pobierał tamtejszy pleban. Znamy też imię ówczesnego właściciela — Pawła. Uważnym czytelnikom dość dziwny może się wydać fakt, że wieś „stała pustką”, a był właściciel i płacono dziesięcinę, ale to już problem ówczesnych kronikarzy.

Regestry poborowe z roku 1576 podają, że we wsi Smarszewo Albert Smarszewski Lis miał 1 łanu (tj. ciut ciut powyżej dzisiejszych 8 ha; 1 łan to włóka, czyli 16, 7 ha), Smarszewscy Gołuchowie 1 łan, a Mateusz Smarszewski Zez, też 1 łan.

Na początku XIX w. Smardzew w parafii Szczawin, powiecie brzezińskim i obwodzie rawskim, miał 10 domów i 73 mieszkańców. Przeszło 50 lat później wymieniane są: wieś licząca dwa domy i 59 mieszkańców (!) oraz 9 mórg, folwark liczący 3 domy, 55 mieszkańców i 104 morgi oraz młyn z 1 domem, 4 mieszkańcami i 5 morgami. *(Nie chciałbym komentować danych sprzed przeszło 100 lat, ale... nawet zakładając, że część mieszkańców pracowała w zgierskich fabrykach, to albo domów za mało, albo ludzi za dużo).*

Chciałbym wrócić jednak trochę w przeszłość i przypomnieć (na przykładzie Smardzewa, ale dotyczyło to i innych wsi przed uwłaszczeniem) o chłopskich obowiązkach oprócz pańszczyzny.

W 1846 r. smardzewscy chłopcy m.in.

1. „Dla bezpieczeństwa wspólnego od ognia i złodzieja odbywają kolejno po dwóch straż nocną, przy czym przed wieczorem, w dzień straży, pilnujący rąbali drzewo i roznosili do budynków folwarcznych. 2. Przychodzili kolejno do pilnowania trzody. 3. Strzygli owce. 4. Obierali i siekali kapustę. 5. Podsiewali zboże. 6. Wycierali sadze. 7. Oczyszczali z chwastów i okopywali każdy po dwa składy kartofli”. Były to tzw. „darmochy”.

A teraz o ludziach. 20 grudnia 1863 r. na rynku w Głownie odbyła się publiczna egzekucja powstańca, Teofila Walczaka. 25 kwietnia 1864 r. w Zgierzu powieszono Michała Błaszczyka, też powstańca. Obaj byli mieszkańcami Smardzewa. Walczak był chłopem, a Błaszczyk młynarzem.

Dzieje pozostałych dwu wsi są o wiele krótsze. Obie powstały w XIX w. (około połowy). W 1888 r. Rozalinów liczył 5 domów, 36 mieszkańców i 29 mórg, a Maciejów 13 domów, 78 mieszkańców i 235 mórg. Obie wsie były wynikiem podziału dóbr smardzewskich.

Przez teren sołectwa przepływa Czerniawka. Nazwy fizjograficzne pół Rólki i Morgi są podobne do wielu nazw w innych wsiach. Księża Droga jest drogą. Ostatnia nazwa — Smardzewskie Góry świadczy o urozmaiconym terenie. Rzeczywiście, cały rejon sołectwa, a Smardzew w szczególności, to raj dla niedzielnych wycieczkowiczów. Woda, lasy i wzgórza tworzą malownicze zakątki. Myślę, że przyszłość tego terenu to „niedzielnia turystyka”. Zimowa i letnia. Trzeba tylko trochę zainwestować.

Maciej Wierzbowski

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Pismo wydawane przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 16-01-77 i 16-25-15 w. 220, fax: 16-03-27 i 16-45-54.

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (korekta).

Druk: RED-Action®; nakład 3500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów i stosowania skrótów w tekstach nie zamówionych.